

Solidarność

MIĘDZY INNYMI W NUMERZE:

- WYWIAD Z DYREKTOREM GABINETU REKTORA
- STRAJK W RADOMIU
- 63 ROCZNICA WYZWOLENIA

Do użytku wewnętrznego

18

informacje

WROCŁAW ... POLITECHNIKA

18 XI 81

Kornel Morawiecki na sali rozpraw

Foto: B. Konopka



**...wnoszę
o umorzenie
procesu** Kornel Morawiecki

str. 5

usunąć Waleś?

W środę 4 bm. spotkało się trzech Polaków. Arcybiskup, Generał i Przewodniczący Związku Zawodowego. Po rozmowie wydali wspólne oświadczenie mówiące o dążeniu do porozumienia narodowego.

Jednakże trzech to nie cały naród, ani nawet jego większość. W trójkę zgody narodowej osiągnąć się nie da. Każdy z tej trójki reprezentuje określoną organizację i przez nią posiada większe czy mniejsze wpływy w społeczeństwie. Dopiero poparcie tych organizacji może przybliżyć realizację wytyczonego w środę celu. Jakie szanse ma, każdy z nich na poparcie „swoich” ludzi?

W najlepszej sytuacji jest Arcybiskup. Obowiązująca zawsze w Kościele zasada posłuszeństwa i głoszone przez wieki przykazania miłości bliźniego i przebaczenia nawet najgorszym wrogom, jak i codzienna praktyka funkcjonowania kościoła katolickiego nie pozostawiają cienia wątpliwości co do podporządkowania się Episkopatowi i całego kleru środowemu oświadczeniu.

c.d. na str. 5



...przede wszystkim dobro pracowników...

Wywiad z Dyr. Gabinetu Rektora, dr Wojciechem Mysłęckim — przeprowadził Józef Samołyk.

Foto B. Konołka



J.S. Do niedawna byłeś jeszcze członkiem Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” przy Politechnice Wrocławskiej. Obecnie nie piastujesz już tej funkcji w związku, lecz zajmujesz bardzo eksponowane i ważne stanowisko w Uczelni, tzn. jesteś Dyrektorem Gabinetu Rektora. Jak do tego doszło?

W.M. W całej swojej działalności poza-naukowej i pozadydaktycznej, nazwijmy to działalnością społeczną, a taką działalność prowadziłem od lat, kierowałem się zasadą, że aktywność tego typu jest służbą, a nie drogą do kariery osobistej. Przez wiele lat pobytu w Politechnice, poświęcałem wiele czasu i energii na działania poza podstawowymi obowiązkami — właściwie nigdy nic z tego nie miałem i mieć nie chciałem. Druga sprawa: jak znalazłem się na tym tutaj stołku, do którego zresztą — oficjalnie oświadczam — nie zamierzam się przykleić na zbyt długo. Moja praca w Prezydium „Solidarności” dotyczyła bardzo określonych działań Związku, związanych głównie ze sprawami socjalnymi. Była to może najmniej spektakularna działalność: doraźna, związana z funduszem socjalnym lub z ochroną interesów pracowników w zakresie spraw mieszkaniowych.

Sprawę potraktowałem kompleksowo, tzn. — zajmując się, na przykład, problemami finansowania działań społecznych, czy socjalnych, zgłębiłem całokształt tajniki budżetu Szkoły, majątku i problemów z tym związanych. To unaoczniało mi ogrom niebezpieczeństwa i zagrożeń, jakie stoją przed Politechniką Wrocławską, właśnie w sferze utrzymania bazy majątkowej i wielkiej rzeszy pracowników, która przecież liczy ponad 7 tysięcy osób. Wielokrotnie problem ten poruszałem na zebraniach Komisji Zakładowej, czy na zebraniach delegatów — tak, że te zagrożenia i problemy, które narastały przed Politechniką, znane mi były od początku. W momencie wyboru nowych władz, czy właściwie nawet przed wyborem, wiedziałem, że nowe władze znajdują się w dość dziwnej sytuacji, jako że system zarządzania Szkołą, wobec wieloletniego funkcjonowania tych samych osób na kierowniczych stanowiskach, jest mocno związany z osobowością prof. Tadeusza Porębskiego, który długo był rektorem i który był znakomicie zorientowany we wszystkich tajnikach zarządzania szkołą. To spowodowało, że komórki niższego szczebla zarządzania były typu wykonawczego i w momencie, kiedy zabrakło głowy — nie potrafiły (i dotychczas jeszcze nie potrafią) realizować zadań, które przed Szkołą stoją. Należało się wobec tego spodziewać, że nowe

władze staną nie tylko wobec bardzo trudnej sytuacji natury obiektywnej, zwłaszcza zależnej od czynników zewnętrznych, jak kryzys gospodarczy w Polsce, ale również wobec dylematu, że same nie są jeszcze całkowicie wciągnięte i wprowadzone w całokształt zarządzania Szkołą, zaś administracja szkoły przyzwyczajona jest do otrzymywania bardzo konkretnych poleceń — tak, że sama z siebie nie funkcjonuje sprawnie. W tej sytuacji zwrócił się do mnie Rektor — elekt zapytaniem, czy nie mógłbym mu w jakiś sposób pomóc, przynajmniej w tym początkowym najtrudniejszym okresie, jako że będąc działaczem „Solidarności” wiedział, czym ja się zajmuję, że siedzę mocno w takich kwaterymistrzowskich sprawach jak: majątek, budżet szkoły, inwestycje, remonty, sprawy socjalne. W rezultacie, kierując się — przynajmniej w moim mniemaniu — dobrem Szkoły i dobrem pracowników, zdecydowałem się na podjęcie tej funkcji przy Rektorze. Powstał zatem dylemat określenia mojego miejsca i usytuowania funkcji, którą będę sprawował, tak aby można było wykorzystać tę wiedzę i umiejętności, które nabyłem w trakcie sprawowania funkcji w Prezydium. Równocześnie powstała konieczność określenia nowej koncepcji kierowania Szkołą przez rektora wybieralnego tzn. rektora, który może przez okres kadencji pełnić tę funkcję, a na następną kadencję przychodzi ktoś nowy, z wielkim autorytetem, szanowany przez pracowników, czemu dają dowód w swoim głosowaniu, ale równocześnie nie tak wciągnięty w całą machinę zarządzania Szkołą. Dlatego też powstała konieczność utworzenia koła Rektora jakiejś jednostki, która by organizowała i przygotowywała rektorowi materiały do zarządzania Szkołą. Stąd odwróciłem jakby funkcje byłego Pionu Sekretarzy Szkoły z orientacji na Szkołę, na orientację na Rektora. Oczywiście to nie jest odwracanie się tyłem do Szkoły tylko zmiana funkcji. Wobec tego utworzono według wypróbowanych wzorców organizacyjnych Gabinet Rektora, kierowany przez dyrektora gabinetu, którym ja zostałem.

Przejął on prawie wszystkie funkcje byłego Pionu Sekretarzy Szkoły, ale jednocześnie jest organem sztabowym, który przygotowuje materiały lub nadaje określoną formę zarządzeniom i decyzjom rektora. Czyli, oprócz rutynowych działań takich jak np.: organizacja inauguracji czy załatwianie spraw pieczęci, delegacji, wydawanie zarządzeń i obsługa kancelarii Rektora, gromadzi się również wszelkie informacje natury merytorycznej, przygotowuje się dane do podjęcia decyzji.

Jestem równocześnie dyrektorem, który praktycznie nie ma władzy, tzn. nie podlega mu żaden organ wykonawczy. Grupa ludzi, będących pracownikami Gabinetu Rektora, nastawiona jest na działalność usługową. Oczywiście, nie twierdzą, że nie jest to ważna funkcja, a na pewno jest to funkcja, którą musi sprawować ktoś, do kogo Rektor ma pełne zaufanie.

J.S. Panuje dość powszechna opinia, że jeszcze do niedawna nasza Uczelnia była zarządzana w sposób autokratyczny. Nowe władze Uczelni deklarują się, jako zwolennicy systemu samorządowego, opartego o szeroką autonomię i zasady demokracji. Ty, przystępując do współpracy z nimi, myślisz chyba podobnie. Czy masz już wizję takiej samorządnej, autonomicznej i demokratycznej Uczelni?

W.M.: Pewne kierunki zmian w zarządzaniu Szkołą wynikają nie tylko z jakichś przemysłów Rektora, czy najbliższych jego współpracowników, ale narzuca je ogólnie sytuacja w kraju i stan świadomości społeczności akademickiej.

Wobec tego moją wypowiedź należy

rozumieć, jako mój osobisty punkt widzenia na sprawy przyszłych zmian w strukturze i systemie zarządzania Szkołą.

Co do pierwszej części pytania o dotychczasowych metodach zarządzania Szkołą: rzeczywiście, dosyć powszechne jest mniemanie o jego autokratycznym charakterze w poprzednim dziesięcioleciu. Ja osobiście też taki obiegowy sąd, przynajmniej po części: podzielam. Jednak, po głębszym wnikiwaniu w ten problem, sprawa wcale nie przedstawia się tak jasno. Otóż twierdzą, że osiągnięcia tego okresu są to osiągnięcia niepodważalne i bardzo wymierne — były możliwe wyłącznie przy zarządzaniu nakazowo-autokratycznym, uwzględniając oczywiście szerszy kontekst sytuacji kraju w latach siedemdziesiątych.

J.S. Z Twojej wypowiedzi wynika, że ten nakazowy system kierowania Uczelnią był pochodną konkretną, panującą w latach siedemdziesiątych w Polsce sytuacją i każdy, kto znalazłby się na stanowisku rektora, musiałby w większym czy mniejszym stopniu przyjąć taki sposób zarządzania?

W.K.: Nie każdy, bo nie każdy miałby wolę i chęć przeprowadzenia tak daleko idących zmian i realizacji tak szeroko zakrojonego rozwoju, szczególnie jeżeli chodzi o wskaźniki ilościowe, w tym o przyrost pracowników. Prof. Porębski, zostając rektorem, prawdopodobnie miał już konkretyzowaną wizję Szkoły. Na pewno był człowiekiem całkowicie oddanym (sądzę że jest nadal) tej Szkole i poświęcił jej bardzo dużo. Wiadomo, że szkoła wyższa jest to organ dosyć konserwatywny sam z siebie, nie tyle w sferze poglądów, ile w sferze reagowania na zmiany we własnym organizmie.

Prof. Porębski stanął wobec dylematu, że dysponuje takim a nie innym zespołem ludzi, taką a nie inną sytuacją, dosyć trudną w zakresie bazy lokalowej, a ma realizować koncepcje, które co najmniej o ileś tam — set procent przewyższają punkt wyjścia. Musiał zastosować środki i metody nietypowe, tzn. nie miał czasu na dojrzewanie tych koncepcji, na tłumaczenie wszystkim, aż się zgodzą. Po prostu, w pewnym momencie przeszedł na metodę faktów dokonanych i im bardziej ta materia konserwatywna była oporna, tym bardziej zmuszał go to (jeżeli chciał realizować, a chciał i realizował swoje koncepcje), do działań, powiedziałbym, typu wodzowskiego, czyli ten autokratyzm wcale nie wynikał z samej istoty, lecz był to zbieg szeregu okoliczności. Oczywiście, w jakimś sensie psychiczne oblicze prof. Porębskiego miało tu wpływ, ale był to chyba nieuchronny system przeprowadzania tak szybkich, tak gwałtownych i tak daleko idących zmian.

Co do mnie — nie zgadzam się z opinią, jakoby były to rzędy autokratyczne, a jeśli nawet, to dzięki nim poziom zatrudnienia mamy taki, a nie inny — tj. ponad siedem tysięcy osób.

Na pewno nie byłoby tych nowych gmachów, akademików, stołówek, tak, że tu trzeba całokształtowo na sprawę patrzeć. Reasumując, oceną za taki szybki i realizowany w takich trudnych okolicznościach rozwój — był właśnie ten a nie inny system zarządzania. Otóż, bez względu na to, co by władze w obecnej i następnej kadencji chciały robić, absolutnie nie zapewniam rozwoju Szkoły pod względem ilościowym z lat 70-tych, choćby ze względu na perspektywę gospodarczą. Natomiast zadaniem jest utrzymanie i wykorzystanie tego dorobku, przy równoczesnym niwelowaniu negatywnych skutków, wynikających z ceny, jaką trzeba było za ten rozwój zapłacić, to znaczy zwrócić się ku sferze moralno-psychicznej życia akademickiego. I sądzę, że społeczność akademicka, wybierając takiego, a nie innego rektora, w tej chwili świadomie — lub podświadomie — już dokonała wyboru.

szkole: jak ona wygląda, jakie są w niej budynki itd.; jakie organizacje społeczne i polityczne działają, kto jest rektorem, kto jest sekretarzem, kto jest przewodniczącym. Biuro to nie będzie funkcjonować od 11-14⁰⁰, ale np. od 8-17⁰⁰.

Służba pracownicza będzie miała swój statut i winna być komórką administracji, która jest dla pracowników, a nie dla władz Szkoły.

Wracając do spraw poruszonych w pytaniu. Wiadomo, że u nas zrobiono jeden podstawowy błąd. Ponieważ nie było naturalnych mechanizmów regulacji ekonomicznej, nie było stymulatorów rozwoju wyspecjalizowanych i fachowych przedsiębiorstw usługowych, to wielkie zakłady stawały się takim małym państwkiem, mającym nie tylko załogę i swoje statutowe cele ale też swoje zakłady remontowo-inwestycyjne, swoje magazyny, żłobki, przedszkola, stołówki, hotele, czego w normalnych warunkach nie ma. Bo czy Politechnika lepiej zarządza przedsiębiorstwem budowlanym niż sieć wyspecjalizowanych przedsiębiorstw remontowo-budowlanych ze swoją bazą zaopatrzeniową, ze swoimi kontrahentami i kooperantami? Zdajemy sobie sprawę, że powinno się iść w odwrotnym kierunku, powinniśmy zawierać umowy na remonty z wyspecjalizowaną firmą — żeby nas nie obchodziło zdobywanie cementu, cegieł, lepiku itd.

Ekonomia i rozsądek dyktowałyby odciążenie Szkoły od tego typu działalności, a życie zmusza nas do jej rozwijania i pogłębiania, gdyż ciągle u nas rozsądek swoją drogą, a życie swoją. Wobec tego, działania w tym kierunku nie tylko zamierzamy podejmować, ale je podejmujemy. Już w tej chwili służba pracownicza przygotowuje się do akcji zimowej, już myślimy, żeby przynajmniej dzieci wysłać, żeby skądś zdobyć na to środki żywnościowe, bo pieniądze są. Aktualnie remontujemy budynek na przedszkole Politechniki dla 60- dzieci. Będziemy dzięki temu jedną z nielicznych firm we Wrocławiu, która może jeszcze nie dzisiaj, ale za dwa tygodnie rozwiąże problem miejsc w przedszkolach. Z innych działań, to Rektor powołał odrębny zespół, który przygotowuje nas na to, że w pewnym momencie trzeba będzie tu chleb sprzedawać, może kocioł zupy trzeba będzie postawić i rozdawać zupę, a może trzeba będzie wszystkich studentów wyekspediować, jeżeli np. elektrociepłownia przestanie funkcjonować; w każdym razie nie chcemy być zaskoczeni.

Rozważamy te skrajne warianty, które na pewno nie dojdą do skutku, ale też i takie trzeba rozpatrywać. Podkreślam jednak, że są to działania pod przymusem, pod ciężarem chwili.

Służby pracownicze można by już w tym miesiącu uruchomić. Szkopuł jest jeden — integracja obsługi musi być związana z integracją lokalową. Jest rzeczą oczywistą, że muszą nastąpić przemieszczenia lokalowe i ta próba wyrwania kogokolwiek lub nawet przemieszczenia na równorzędne miejsce powoduje dwa zjawiska. Pierwsze, to postawa od razu na „nie”, bez względu na to co się oferuje, zaś drugie, to rozrost administracji.

Dyrektorem służby pracowniczej jest — dyr. Gawroński, który został wyłoniony na drodze konkursu. Był to chyba jeden z bardziej udanych konkursów, bo aż 32 osoby zgłosiły się na to stanowisko. Pan dyrektor Gawroński przyszedł ze Zjednoczenia Żegluga, a przedtem był wieloletnim dyrektorem naczelnym w Żegludzie Mazurskiej. Jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Skończył geografię gospodarczą, czyli ma dobre przygotowanie, bo to był dział bliżej ekonomii niż geografii.

J.S.: Kto brał udział w tej Komisji?

W.M.: Przewodniczącym i równocześnie przedstawicielem Uczelni był dyrektor Pawłowski. Przedstawicielem ZNP był dr Wręczycki. Dr Walkowiak reprezentował komitet uczelniany PZPR. Ja reprezentowałem „Solidarność”.

Mówiąc o służbie pracowniczej, należy poruszyć problem Samorządnych Komisji Pracowniczych. Powstały one z inicjatywy

naszego Związku „Solidarność”. Tu muszę powiedzieć, że nasz Związek pełni, (co w ostatniej turze Zjazdu Krajowego wyszło wyraźnie) rolę ruchu społecznego i akumulatora, w którym skupiły się wszystkie siły społeczne, dążące do zmian i do budowania lepszego jutra. Związek jest tak obciążony problematyką generalną, ogólnokrajową, fundamentalną, że po części słuszne są zarzuty, iż trochę za mało pilnuje spraw socjalno-bytowych, bezpieczeństwa i higieny pracy. Starałem się w swojej działalności tę lukę wypełnić i sądzę, że naszemu Związkowi na Politechnice tego zarzutu nie można postawić. Uważałem i uważam nadal, że związek zawodowy, a szczególnie tego typu jakim jest „Solidarność”, musi się skupiać na ochronie globalnej interesów świata pracy. Natomiast szereg elementów należy przekazać w ręce samorządu. Stąd wyszliśmy z inicjatywą utworzenia i scedowania swoich uprawnień w rozdzielnictwie dóbr pracowniczych i socjalnych na komisje samorządowe. Przy okazji załatwiał to jeszcze jeden problem. Otóż, zgodnie z obowiązującymi przepisami, „dzielca” tego rodzaju dóbr jest albo konferencja samorządu robotniczego, (której nigdy na Politechnice nie było; bo nie ma takiej potrzeby), bądź wspólne związki zawodowe i kierownik zakładu.

Można zatem sobie wyobrazić, że mogłyby nastąpić różnice zdań na temat podziału tych dóbr.

Założmy, że występują trzy strony: Rektor, „Solidarność”, ZNP. Mogłaby któraś ze stron dla jakichś tam swoich celów wywoływać dysonanse w tym trójkącie. Trójkąt dobry jest małżeński, a tu nie byłoby to najlepszy układ. Wobec tego wspólnie ze ZNP wystąpiliśmy do Rektora z propozycją scedowania uprawnień tych trzech stron na Samorządne Pracownicze Komisje. Nastąpiło podpisanie aktu powołania tych komisji. Mają one opracowany statut i dzielą te dobra. Trzeba powiedzieć szczerze, że odciążyło to związek zawodowy od działań w sferze podziału dóbr socjalnych. Równocześnie związek dalej działa, aby tych dóbr było jak najwięcej, oraz kontroluje, czy zasady i regulaminy podziału są słuszne i sprawiedliwe. Komisje samorządne zostały wyłonione nie przez wybory, tylko powołane przez obydwie związki. Dotychczas zrobiły dużo dobrej roboty i jeszcze na dodatek są krytykowane, bo w kwestii podziału dóbr socjalnych zawsze się komuś coś nie podoba. I tu jest jeszcze jedno ciekawe zjawisko, co zresztą bardzo dokładnie na swoim przykładzie poznałem. Otóż, jeżeli zrobisz 99 ludziom bardzo dobrze, to jest cisza, bo każdy zadowolony cicho siedzi. Ale jednemu nie zostaw czegoś, to on narobi takiego szumu, że wygląda na to, że się same złe rzeczy robi.

J.S.: Wojtku, myślę, że odpowiedziałeś na wiele pytań, nurtujących pracowników naszej Uczelni. Dziękuję i proponuję spotkanie za 3, 4 miesiące, by sprawdzić, ile twoich przewidywań spełni się.

W.M.: A ja chciałem jeszcze przy okazji — jak czcigodna redakcja tu jest — powiedzieć jeszcze jedno: otóż, skutki pewnych działań, które podejmowałem jako przedstawiciel naszego licznego Związku, mogę teraz zaobserwować z drugiej strony. Jak wiadomo, stoczyłem ciężką batalię o rewindykację funduszu socjalnego, tzn. wykazałem, że niesłuszne jest obciążenie funduszu socjalnego płacami pracowników Pionu Socjalnego oraz, że niesłuszne było wydatkowanie dosyć dużych sum rzędu kilkuset tysięcy złotych rocznie na cele nie związane bezpośrednio z funduszem socjalnym. Poprzednie władze Szkoły godziły się z tym, co spowodowało dwukrotny wzrost tego funduszu. Ale teraz znaleźliśmy się (mówię to jako członek władz Szkoły) w dosyć humorystycznych sytuacjach. Np., jest inauguracja i chcemy kupić lampkę wina. Rzecz niby niewielka, ale dawniej to kupowano to z funduszu socjalnego i był spokój. Teraz w żadnym wypadku nie możemy tego zrobić, i jak widać moja poprzednia działalność już mnie w tej chwili krępuje. Rozwiązaliśmy to zresztą w ten sposób, złożyliśmy się po 500 złotych i przekazaliśmy jako darowiznę

na rzecz Szkoły i na inauguracji była lampka wina (dosł.). Widać stąd, że działając jako związkowiec, trochę sobie krępowałem ręce, jako władza — i bardzo dobrze, gdyż każda władza trzeba kontrolować i patrzeć jej na ręce. Jednak należy to robić w sposób co nieco odpowiedzialny, a nie podgryzać, wprawdzie kaśliwie, ale nietrafnie, jak to czyni — sympatyczny skąd inąd Leszek Nakonieczny w swojej notatce „Czarna rozpacz” (Informacja nr 16). Otóż, pisał on o „zebraniu Samorządnej Komisji Mieszkaniowej z udziałem m.in. przedstawiciela KZ, o którym malkontenci mówią, że pełni wysoką funkcję administracyjną w Szkole, wobec czego nie może być przedstawicielem KZ”. Ponieważ z osób biorących udział w tym zebraniu wchodził w rachubę J.M. Rektor — co wykluczam — i ja, zatem biore to na siebie.



Oświadczam, że nie twierdziłem na tym zebraniu, iż jestem przedstawicielem KZ tylko, że jako członek „Solidarności” i były członek prezydium KZ zajmujący się sprawami mieszkaniowymi, a teraz Dyrektor Gabinetu, czuję rozdwojenie i nie wiem, czym głosem mam przemawiać (powiedziałem to jako humorystyczną wersję, a nie jako poważne oświadczenie). I może nie byłoby sprawy, gdyby nie fakt, że redaktor Nakonieczny nie był na tym zebraniu, a takie rzeczy wypisuje. Trochę więcej optymizmu i rzetelności, a nie będziemy wpadać w czarną rozpacz. J.S.

* * *

WYSTAWA

11 XI 1981 roku o godz. 13⁰⁰ dokonano otwarcia wystawy pt. „Droga ku niepodległości”. Organizatorem ekspozycji jest Samorządna Komisja Oświaty i Kultury Politechniki Wrocławskiej. Wystawa prezentuje dokumenty i fotografie okresu 1914-1921, a więc od wybuchu I wojny światowej, poprzez traktat wersalski, wojnę Polski z Rosją radziecką, traktat Ryski aż do uchwalenia Konstytucji 17 marca 1921 r.

Z okazji wystawy uruchomiono również czytelnik wydawnictw tego okresu. Wystawa czynna będzie do 22 listopada w godz. 10⁰⁰ - 16⁰⁰.

Organizatorzy wystawy serdecznie dziękują za udostępnienie dokumentów:

**Instytutowi Historii Uniwersytetu Wrocł.
Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich**

**Joannie Domaszewskiej
Wojciechowi Machowi,
Stefanowi Szmidtowi,
Tadeuszowi Wronskiemu.**

J.S.: Czy to odwrócić się w kierunku pielęgnowania ducha akademickiego, samorządności i demokracji, nie odbędzie się kosztem sprawności działania Uczelni? Dochodzą do redakcji takie głosy, że gorzej działa administracja Uczelni, dłużej czeka się na czyjś podpis, zarządzenie itp.

W.M.: W tej chwili, z perspektywy czasu można uznać za błąd, że prof. Porębski brał na siebie również tłumaczenie decyzji strategicznych na poziom taktyczny, tzn. od Rektora wychodziły decyzje wykonawcze. W konsekwencji, organa administracyjne zarządzania Szkołą, były przyzwyczajone do otrzymywania konkretnej dyrektywy wykonawczej, nie zawsze wiedząc właściwie, skąd ona się bierze i jakiej szerszej koncepcji służy. Proces, relatywnego zresztą, według mojej opinii, obniżenia się sprawności administracji, wcale nie rozpoczął się od 1-go września 1981 r., tzn. od momentu, kiedy nowy Rektor (prof. Ziłser) objął swoją funkcję. To zjawisko już zaczęło występować w ostatnich miesiącach zarządzania Szkołą przez prof. Porębskiego, a dosyć wyraźnie nasiliło się w okresie kadencji prof. Kędzi, co było zresztą dosyć naturalne, jako że w tym okresie Rektor (prof. Kędzi) widząc ograniczenie czasowe i nie zamierzając — co zresztą podkreślił wielokrotnie — kandydować na następną kadencję, nie chciał podejmować decyzji, które wybiegałyby zbyt daleko w przyszłość, żeby po prostu nie stawiać nowych władz wobec faktów dokonanych.

Równocześnie brak silnego centrum — jakie stanowił prof. Porębski — już działało w jakimś sensie paraliżująco, tzn. administracja była zmuszana przez życie do podejmowania decyzji, a nie było tego światła z góry, nie było tych jasnych dziesięciu przykazań, które miały być podane do wierzenia. I teraz nowe władze znalazły się w specyficznej sytuacji, kiedy po prostu wiele spraw czekało. Tu mogę powiedzieć, że szczególnie wiele odłożono spraw natury personalnej, które silnie wpływają na opinię o sprawności funkcjonowania administracji. Mogę powiedzieć, że obrany Rektor podpisał już według mojej oceny, przeszło tysiąc spraw personalnych, z których każda była jakimś tam specjalnym przypadkiem. Na to nałożyła się konieczność obsadzenia stanowisk kierowniczych, lub utrzymania ich, rozmowy z wieloma osobami, nadto kwestia nominacji na stanowiska kierownicze w szkole, instytutach, wydziałach itp. był więc to potworny, wielki młyn i rzeczywiście, paru spraw nie załatwiono w godzinę czy dzień, tylko dłużej. Na to nałożyła się konieczność sformułowania ustalonych kierunków działania, nie zaś od „sprawy do sprawy”. I tu trzeba było też trochę czasu. Ale, jak twierdzą, nie jest prawdą, a przynajmniej ja nie znam zbyt wielu takich przypadków, które byłyby przetrzymywane. Przetrzymuje się te przypadki, które są wątpliwe, niekorelujące z jednobrzmiącymi przepisami. Chcąc tu uwzględnić interes człowieka, bada się, jak ten człowiek wygląda w tej sprawie i często wyrozumiałość i troskliwość Rektora o pracownika powoduje, że podejmuje decyzję korzystną dla pracownika tam, gdzie mógłby tych korzystnych decyzji nie podejmować. Przy czym istota sprawy wcale nie tkwi w sposobie funkcjonowania Rektora, bo ja twierdząc, że funkcjonuje bardzo dobrze, załatwia sprawy szybko i bez specjalnej mitręgi. Natomiast cały szkopał tkwi w tym, że nieustaje nacisk różnych jednostek organizacyjnych Szkoły na szczegółowe wytyczne. Miałem prosty przykład: Rektor wydał kilka zarządzeń, gdzie było naświetlanie kierunków bez szczegółowych interpretacji, a wtedy nastąpiła fala telefonów, interpelacji, — ... a jak to należy rozumieć; a jak tu postąpić, itd.

Jak widać, autonomia i samorządność, to jest rzecz, której nie można osiągnąć w ciągu tygodnia. Jest to rzecz, której trzeba się będzie przynajmniej przez jakiś czas uczyć. I tutaj szereg pretensji kierowanych jest pod niewłaściwym adresem. Notabene, też zrobiłem taką próbę. Rektor wydał polecenie napisania zarządzenia, wyjaśniającego wykładnię w stosunku do poprzednich zarządzeń, bo pisał by to bardzo dużo. Ja je przygotowałem, ale ze względu na okres inauguracji, przeleżało

kilka dni — i fala tego niezrozumienia, fala tych zapytań wygasła, bo zainteresowani w końcu zaczęli się zastanawiać sami i wiele spraw rostrzygnęli na swoim podwórku. I tutaj przebrnęliśmy przez krytyczny punkt, nie poddaliśmy się naciskom, aby każdą sprawę regulować bardzo szczegółowym przepisem.

J.S.: Gospodarka polska znajduje się w stanie głębokiego kryzysu. Od 1 stycznia 1982 roku czeka nas prawdopodobnie reforma gospodarcza, oparta na rachunku ekonomicznym, konkurencji i samofinansowaniu. Dotychczas Uczelnia opierała swój byt i materialny rozwój na współpracy z przemysłem. Sprawy gospodarcze są twoim „konikiem” — mógłbyś nam powiedzieć, czy Uczelnia da sobie radę w tej nowej sytuacji?

W.M.: Rzeczywiście, chyba użyłem sformułowania, że sprawy gospodarcze, sprawy finansowe itd. są mi bliskie. Otóż są one bliskie, ale od niedawna. Jestem człowiekiem, który potrafi zawsze iść w innym kierunku, niż wszyscy pozostali. Przez około 13 lat mojej świadomej działalności społecznej, sprawy gospodarcze osobście mnie mierzły. Całe moje zainteresowanie kumulowało się wokół moralności ustroju i systemu. W momencie, kiedy sytuacja uległa zmianie, kiedy wielki ruch społeczny po sierpniu 80 roku spowodował, że polityków, ideologów, speców od moralności, etyki itd., tyłu się objawiło, to natychmiast zrezygnowałem z grania na wysokiej nucie i zająłem się sprawami podstawowymi, czyli gospodarczymi.

Sądzę zresztą, że najlepsze samopoczucie w sferze ideologiczno-społecznej będzie bardzo krótkotrwałe, jeżeli człowiekowi znacznie się podcinać korzenie jego egzystencji fizycznej.

Obecna kadencja jest chyba najtrudniejszą kadencją w historii Politechniki Wrocławskiej. Dlatego — że trzeba załatwić wiele nowych spraw, a stara baza materialno-finansowa rozpada się. Można przewidywać, że w tym roku nie będzie jeszcze drastycznych ob-



jawów trzęsienia ziemi w szkole. Tu trzeba oddać sprawiedliwość poprzednim władzom, że złożona przez nich na początku roku obietnica i gwarancja o utrzymaniu poziomu zatrudnienia i poziomu płac, została zrealizowana. Natomiast niezbyt jasno rysują się perspektywy na rok przyszły. Otóż nasza Szkoła dysponuje ogromnym budżetem, sięgającym dwóch miliardów złotych. Przy czym, opierając się na danych z zeszłego roku, na te dwa miliardy — ok. 1,300 mln było tworzone w ramach kontraktów z przemysłem. Pozostała część budżetu, to dotacja na dydaktykę, na remonty oraz dotacja na badania naukowe własne. Jak widać z samej tej proporcji, ciężar problemu leży po stronie zleceń zewnętrznych. Przy obecnym kryzysie w układzie zewnętrznym, czyli w gospodarce narodowej, nie ma mowy, żeby to się na nas nie odbiło. I tu jest bardzo ciekawa sprawa. Teoretycznie, możemy wyjść z tego bez szwanku, bo przecież rysujące się zmiany w zarządzaniu, oraz reorientacja gospodarki, wymaga doradztwa technicznego i bezpośredniego udziału ludzi o najwyższym wykształceniu i wiedzy w rekonstruowaniu zarówno sfery zarządzania przedsiębiorstwem, jak i jego technologii. Jest

problem, kiedy to dotrze do samorządnych przedsiębiorstw; w którym momencie ten nacisk obiektywny zostanie odebrany w gospodarce i znajdzie to odbicie w zleceniach. I teraz druga sprawa: w którym punkcie zadamy sobie podstawowe pytanie: właściwie po co my jesteśmy? Czy po to, żeby wspomagać przemysł nowymi rozwiązaniami typu inżynierjno-technicznego, czy też jesteśmy awangardą, która sięga gdzieś tam bardzo daleko w przyszłość i dopiero efekty tych podstawowych rozwiązań są tłumaczone przez instytucje branżowe czy inne na język strawny przez przemysł. Na pewno wyjściem z tego jest sytuacja pośrednia, tzn. musimy przyjąć pewien program ratowania się, ratowania Szkoły, jako instytucji, za, oczywiście, pewną cenę. Tę cenę musimy zapłacić, a jeżeli nie zapłacimy, to może być bardzo źle. Trzeba przestać się na działania tymczasowo-doraźne. Trzeba brać zlecenia, które nie będą wpisywane w temat „Perspektywa 2000 roku — ekologia i biosfera”, ale będzie to np. zaprzękanie jakiejś rury. Twierdząc, że jeżeli to nam się uda, to przy pewnym odchudzeniu struktury osobowej Szkoły, w jakiś sposób przetrwamy. Zresztą, będzie to test prawdy: co osiągnęliśmy przez te lata, czy rzeczywiście jesteśmy strukturą zdrową, z autentycznymi, silnymi korzeniami.

J.S.: Od kilku miesięcy w Uczelni realizowana jest idea Samorządnych Komisji Pracowniczych i ich administracyjnego odpowiednika — Służb Pracowniczych. Na jakim etapie znajduje się realizacja tych zamierzeń? I drugie pytanie — czy Uczelnia ma zamiar za pomocą, np. tych służb, pomóc swoim pracownikom w przetrwaniu prawdopodobnie ciężkiej, kryzysowej zimy?

W.M.: Służba pracownicza została powołana na wniosek naszego Związku, była to uchwała Komisji Zakładowej przy czym byłam głównym referentem problemu. Prowadząc dyskusję z władzami Szkoły na tematy związane ze sprawami socjalnymi, czy sprawami płacowymi — stwierdziłem, że w wielu wypadkach nie tyle nie chcą oni dać nam odpowiedzi, ale nie mogą nam jej dać ponieważ sami nie wiedzą o wielu sprawach. Wynikało to z prostej przyczyny, że u nas nie zajmowano się planowaniem operatywnym, natomiast planowanie było oparte na pewnych globalnych wskaźnikach. Nie było również służby, która planowałaby zatrudnienie i płace. Po kilku takich rozmowach, zdegustowany obrotem rzeczy, zacząłem dowiadywać się, jak to wygląda w innych przedsiębiorstwach i trafiłem wtedy na pojęcie służby pracowniczej, później zaś zapoznałem się z ustawą o służbie pracowniczej.

Kontrola ministerialna, bodajże w roku 1979 wypominała bardzo ostro i właściwie przymusiła już prof. Porębskiego do jej powołania. Powołanie to było dosyć fikcyjne, tzn. powiedziano: ten, ten, ten dział należy do służby pracowniczej — i nic się nie zmieniło. Służba powstała, ale tylko na papierze. My, mocno naciskając, jako tę sprawę ruszyliśmy. Wiedziałem, że będzie bardzo trudna sytuacja, kryzysowa, że ten kryzys będzie bardzo poważny i że Szkoła będzie się musiała do tego przygotować. Bez sprawnie działającej służby pracowniczej byłoby to niemożliwe. Teraz mam możliwość obserwowania tej sprawy z drugiej strony. Stwierdzam, że pracownik, chcąc np. załatwić pożyczkę, musi w pięciu pokojach zbierać pieczątki, na dodatek wpada na głowę paniom, które w międzyczasie liczą coś, bo w tej części administracji nie rozdzielono obowiązków od komórek sztabowo-funkcyjnych.

Teraz, w ostatniej fazie, jest już właściwie dopracowana koncepcja służby pracowniczej, gdzie zostanie utworzona część ustawiona na froncie do pracownika, gdzie pracownik będzie przyjmowany nie jako uciążliwy petent, ale jako mile oczekiwany gość. Tam wszystko będzie można załatwić: od przyjęcia do pracy, żłobki, przedszkola, zaświadczenia o wysokości zarobków, podbicie legitymacji aż do zwolnienia z pracy.

Dodatkowo w tym pomieszczeniu będzie komplet informacji dotyczących świadczeń dla pracowników, informacji o

usunąć Wałęsę?

c.d. ze str. 1

W nieco gorszej i bardziej skomplikowanej sytuacji jest Generał. Reprezentuje on trzy organizacje. Armię, rząd wraz z administracją i partię. Będzie Mu posłuszną cała /lub prawie cała/ kadra zawodowa Armii. Trudno również posadzać o wrogie nastroje wobec „Solidarności” i Kościoła żołnierzy służby czynnej.

Nieco gorzej wyglądają wpływy Generała w administracji i partii. Dopóki jednak władza on /Armią, ma szansę wymusić posłuch we wszystkich podległych Mu nominalnie ugrupowaniach społecznych.

W najgorszej sytuacji, według mojej oceny jest Przewodniczący naszego Związku, Lech Wałęsa. Już w momencie wyjazdu do Warszawy na śródkowe spotkanie był mocno atakowany, że jedzie sam, że w ten sposób zdradza zasady działania Związku i lekceważy Krajową Komisję. Grożono Mu odwołaniem ze stanowiska Przewodniczącego.

W całym cywilizowanym i demokratycznym świecie obowiązuje model, że po prawomocnym wyborze na Przewodniczącego, Prezydenta, Premiera człowiek taki otrzymuje na określony okres czasu władzę i może rozmawiać w cztery oczy z kim mu się tylko podoba, bo inaczej czasem nie można. To się sprawdza i jak dotychczas nie wymyślono nic lepszego.

Taki model działania nie jest dobry, jednakże dla części działaczy regionalnych i członków KK. Również wśród naszych „politechnicznych” działaczy związkowych, są tacy, którzy stosując super demokratyczną

zasadę „wolność Tomku w swoim domku” tracą z oczu praktyczną realizację idei demokratycznych.

W ogóle przypomina to sytuację panującą w szlacheckiej chłapczy się ku upadkowi Polsce. A przecież jeśli KK nie wierzy Wałęsę, to Regiony nie powinny ufać KK, my Regionom i w ten sposób w środę, 4 bm. u Generała zjawiało by się 10 mln ludzi. Śmiesznie i przerażające.

Myślę że my „szeregowi” członkowie „Solidarności” powinniśmy skupić się wokół Leszka Wałęsy. Nie sądzę, aby można było powiedzieć, że zawiódł nas dotychczas. Pozwólmy mu działać.

Pomóżmy Wałęsę — pomóżmy sobie!

Na dowód przedstawionej tu sytuacji zamieszczamy urywki wypowiedzi z obrad KK poprzedzającej wyjazd L. Wałęsy do Warszawy.

J.S.

Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak dramatyczna była dyskusja w drugim dniu obrad KKK, gdy do członków KKK dotarła wiadomość, że L. Wałęsa udaje się do Warszawy na mające się odbyć rozmowy między nim, Premierem i Przasem.

Tak więc dyskusja już na ten temat trwała, gdy do Wałęsy zwraca się J. Rulewski: „Chcesz zrobić prezent premierowi w postaci wygaszonych strajków? — Jeśli tak — to przynajmniej przedstaw nam, Komisji Krajowej, swój program z jakim jedziesz na to spotkanie”.

Wałęsa (poirytowany): „Twój program ja też znam — robmy bałagan, żeby wszyscy wiedzieli, że „Solidarność” nie panuje nad sytuacją. O to ci chodzi?”

Przypomnijmy, że poprzedniego dnia ustosunkowując się do fali strajków regionalnych Wałęsa stwierdził, że obecnie ze Związkiem walczy cała obóz socjalistyczny. Powiedział też: „... jeżeli wytrwamy, zamkną nam kurki z ropą! ... Uwierzyć, że te strajki, choć słuszne, doprowadzą do rozłożenia nas”.

Nie wszyscy w KKK mają jednak zaufanie do Wałęsy. Pada propozycja by Lechu zaprzestął jakichkolwiek rozmów prowadzonych w pojedynkę.

Na co, tracący panowanie nad sobą Wałęsa: „Albo się wreszcie zrozumiemy, zafamamy sobie, albo ... albo poproszę o rozwiązanie tego związku, za dwa tygodnie”.

Nie dawano jednak za wygraną pytając: „Kto jeszcze poza Lechem jedzie na te rozmowy?”

Wałęsa: „Jako przedstawiciel dziesięciu milionów związkowców — jadę jeden. Będzie też jeden premier i jeden prymas”.

Głos z sali: „To obraża nasze demokratyczne zwyczaje. Przecież ustalono na zjeździe, że nikt nie będzie rozmawiał ze stroną rządową w pojedynkę”.

Wałęsa (rozżłoszczony i załamany): „Proponuję w takim razie nowy zjazd i wybór nowego przewodniczącego”.

S. Wądołowski: „Jeżeli w ogóle chcemy rozmawiać, to powinien właśnie Wałęsa, a nie kto inny”.

Z. Rolicz: „Nie możemy się zgodzić ... by ktokolwiek wywyższał się nad KKK ... Traktuje się Wałęsę jako symbol Związku — zgoda — ale nadszedł chyba czas na zmianę przewodniczącego”.

Taką właśnie pyskawkę przerywa swym wnioskiem, popartym przez większość W. Frasyniuk, argumentując to tym, że więcej jest w niej personalnych ataków niż merytorycznej dyskusji.

L.N.

proces Morawieckiego

c.d. ze str. 1

W poniedziałek 9 bm. kontynuowany był proces Kornela Morawieckiego.

W akcie o skazaniu, prokurator Czesław Kremiszarzuł Kornelowi Morawieckiemu wydanie bez zezwolenia cenzury „Biuletynu Dolnośląskiego” i zamieszczenia w numerach 5, 7, 8 — artykułów których treść, wg prokuratora, miała charakter antyrydzicki. Artykuł Sidorowa o ewentualnym wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski, odezwa Solidarystów Rosyjskich do oficerów i żołnierzy radzieckich, odezwa wolnych związków zawodowych w ZSRR).

Kornel Morawiecki nie przyznał się do winy i wniósł o umorzenie procesu, gdyż, jak stwierdził akt oskarżenia nie uzasadnia postawienia Go przed sądem. W czasie składania wyjaśnień K. Morawiecki, odpowiadając na pytania Sędziego i Prokuratora, szeroko przedstawił okoliczności, związane z wydawnictwem „Biuletynu Dolnośląskiego”.

Cechą charakterystyczną tego dnia procesu, była absolutna zgodność wypowiedzi prokuratora, K. Morawieckiego i świadka, funkcjonariusza SB, Mariana Pietrzyka, w części dotyczącej faktów, związanych z redagowaniem/wydawaniem i kolportażem „Biuletynu Dolnośląskiego”. Jednakże zasadnicze sprzeczności wystąpiły w zakresie interpretacji pobudek i celów którymi miał kierować się Kornel Morawiecki, redagując „Biuletyn Dolnośląski”.

Prokurator stwierdził, że zamieszczone w „Biuletynie Dolnośląskim” artykuły, przyczyniły się do wzrostu napięcia społecznego i nastrojów antyrządowych, co jest sprzeczne z konstytucją PRL. Kornel Morawiecki odrzucił to stwierdzenie i udowodnił, że jedynym jego celem było rzetelne informowanie społeczeństwa o interesujących go sprawach. Zamieszczone w „Biuletynie Dolnośląskim” artykuły nie wzmacniały nastrojów antyrządowych lecz wręcz przeciwnie, wyjaśniając sprawy drażliwe, sprzyjały porozumieniu narodów: Polski i Związku Radzieckiego.

Tą ocenę popart swoim wystąpieniem świadek M. Pietrzyk stwierdzając iż zamieszczone w „Biuletynie Dolnośląskim” artykuły wiele mu wyjaśniły i wg jego oceny przedstawiały zgodny z prawdą obraz sytuacji.

Rozprawa została w tym momencie przerwana z powodu niestawienia się pozostałej liczby świadków.

Kontynuację sprawy K. Morawieckiego zapowiedziano na dzień 18 11 1981 r.

posiedzenie KZ 5 XI 81

Kolega Z. Przywoźny nawiązując do wysłanego do Komisji Oddziałowych pisma w sprawie Interwencyjnej listy podwyżek wyjaśnił, że chodzi o tych pracowników, którzy nie byli awansowani przez 6 i więcej lat jak też i tych którzy nie byli awansowani 5, 4 i 3 lata i mają najniższe pobory. Jako najniższe pobory traktuje się kwotę 3 tys. zł. Listy te powinny obejmować również tych pracowników, którzy podnieśli kwalifikacje w swoim zawodzie (ukończenie kursu weterynaryjnego przez mechanika nie spełnia tego warunku).

Również należy uzupełnić listy pracowników przechodzących na emeryturę zgodnie z załączonym pismem.

Wszystkie listy muszą być podpisane przez Komisję Oddziałową, dyrekcje jednostek zgłaszających — termin 15 11 1981 r.

Kolega J. Wójcik wyjaśnił przyczynę nieobecności dwu przedstawicieli mieszkańców hotelu na poprzednim zebraniu, a następnie ponownie zaproponował ich kandydatury do Komisji Mieszkaniowej. Są to:

kol. Z. Grycak 1-6

kol. J. Mroczka 1-21

Po przedstawieniu się obu kolegów i wysłuchaniu opinii przedstawicieli jednostek macierzystych KZ większością głosów postanowiła uznać ich jako członków wspomnianej Komisji.

Kol. T. Huskowski odczytał telex Biura Programowego OKPN, które proponowało przyłączenie się do protestu pracowników WSI Radom przez wysłanie po dwu przedstawicieli z każdej Uczelni, którzy stanowiliby wsparcie dla strajkujących.

Rozważano możliwości protestu innych form np. strajku krocącego.

Wywiązała się dyskusja, która wyjaśniła niektóre wątpliwości, co do przyczyn protestu oraz wykazała, że konieczne są wiarygodne informacje na ten temat, jak też i to, że protest ten dotyczy całego środowiska ponieważ skierowany jest przeciw łamaniu demokracji.

Większością głosów postanowiono ogłosić (po uprzednim dostarczeniu) materiałów informacyjnych) REFERENDUM: czy organizacja zakładowa naszej Uczelni przystępuje do akcji protestacyjnej, łącznie ze strajkiem?

Postanowiono również wystać naszych przedstawicieli do Radomia.

Przedstawiciel Instytutu Matematyki odczytał uchwałę swojej Organizacji Oddziałowej w sprawie K. Morawieckiego. Na tym tle wywiązała się burzliwa dyskusja, która zakończyła się jednogłośnie przyjęciem uchwały Organizacji Oddziałowej T-18 jako uchwały Komisji Zakładowej.

Kolega Wójcik stwierdzając, że bieg wydarzeń jest tak szybki, że przebieg informacji za nim nie nadąża rozpoczął dyskusję na temat zadań jakie stoją przed Związkiem w tej sytuacji.

Dyskutanci, raz nie wierząc w skuteczność jakichkolwiek działań, proponują szereg akcji mających na celu wzmocnienie jedności i siły oddziaływania związku doszli — nie bez sugestii kol. Wójcika — do przekonania, że konieczne jest obranie mądrej strategii działań, a następnie ich konsekwentne realizowanie poczynając od sprawy dostępu do RTV jako najpilniejszej. Przy okazji okazało się co nasi działacze robią i co wiedzą o działaniach Związku a co nie dociera do szarego człowieka.

Dyskusję zakończył kol. Wójcik prośbą do przedstawicieli Organizacji Oddziałowych by od swoich członków dowiedzieli się na jakie działania związku położyć nacisk: — SPOŁECZNO-POLITYCZNE CZY TEŻ SPOŁECZNO-EKONOMICZNE

Ps. Pełny protokół zebrania zostanie rozestany do Organizacji Oddziałowych, na zebraniu byli Wasi przedstawiciele.

H. Bartoszewicz

strajk w Radomiu: NIETYKALNY REKTOR

Profesor Michał Hebda został rektorem radomskiej WSI w 1978 roku. Od tegoż roku profil szkoły zaczyna się zmieniać. Stare, tradycyjne kierunki jak garbarstwo, transport kolejowy idą w cień. Ich kosztem rozwija się „konik” prof. Hebdy — samochody. Potrzebni są doń nowi ludzie. Wokół rektora tworzy się więc krąg faworyzowanych pracowników. Inni „niepotrzebni” powoli odchodzą. Powiadają, że Hebda chciał widzieć w WSI bardziej przedłużenie przemysłu, aniżeli wyższą uczelnię.

Jak twierdzi szef „Solidarności” WSI dr Walasek, rektor obejmując rząd w Radomiu, przywozi ze sobą z Kielc, gdzie był rektorem Politechniki Świętokrzyskiej 400 tys. zł. Oddać szkoda, więc w formie nagród rozdaje je zaufanym ludziom. Otrzymują oni również staże, nagrody, wyjazdy zagraniczne etc. Oczywiście po cichu. Ostatnio dopiero zaczęło się demokratycznie, z tym że demokracja dotyczy tych samych ludzi, a różnica polega na tym, że o tym się powszechnie wie.

W 1979 roku prof. Hebda usuwa z Senatu kilka osób, w tym profesora Tomassiego, sławę w dziedzinie chemii. Nb. prof. Tomassi zostaje wkrótce nagrodzony przez ministra nagrodą państwową I stopnia, ale z tym rektor także świetnie sobie radzi...

Rektor poza tym lubi się pokazywać z władzami: wojewodą Maćkowskim, I sekretarzem Prokopakiem i Komendantem MO Mozgawą. Radom ochrzcił to towarzystwo mianem „czwórki do brydża” — dziś nazywa ich bandą czworga...

We wrześniu 80 powstaje „Solidarność”. Skierowuje do kierownictwa uczelni szereg postulatów...

Wobec bierności rektora „Solidarność” skierowuje protest do KKP, który poprzez ministra Jedynaka dociera do wojewody Maćkowskiego. Lepiej trafić nie mógł.

Powszechnie żąda się, by rektor ustosunkował się do postulatów. Też w odpowiedzi grozi szefowi „Solidarności” Walaszkowi, prokuratorem...

W marcu 1981 r. okazuje się, że rektor przekroczył fundusz płac o 6 mln zł.

Prof. Hebda składa Senatowi propozycję, by brakującą sumę uzupełnić przez redukcję etatów. Senat przyjmuje tę propozycję, odrzucając rozwiązanie, które zaproponowała „Solidarność”. Uczelnię miało opuścić ok. 120 osób.

Kierownictwo uczelni urządza zebrania w instytutach i stawia pracownikom oraz studentom dwa pytania:

— Czy społeczność studencka odcina się od działalności KZ NSZZ „Solidarność”?

— Czy rektor Hebda może liczyć na poparcie?

„Tak” przychodzi jedynie ze Studium Wojskowego. W międzyczasie rozpoczynają się przygotowania do wyborów rektora. Wyłoniona przez Senat 3-osobowa Komisja Wyborcza opracowuje ordynację. „Solidarność” i inne organizacje społeczne protestują. Senat zatwierdza ordynację. Zaczynają się interwencje „Solidarności” w Ministerstwie i zakulisowe gry zwolenników rektora. Na spotkaniu u ministra Nawrockiego rodzi się propozycja, by rektora Hebdy nie odwoływać ze stanowiska, ale nie powoływać go ponownie a na czas wyborów ustanowić rektora komisarzowego mianowanego przez ministra. Organizacja partyjna nie wyraża zgody. „Solidarność” proponuje więc by na czas wyborów władzę pełnił trzech prorektorów. PZPR upiera się — „albo Hebda, albo nikt”.

Wyznaczony zostaje termin wyborów, organizowanych przez dyrektorów instytutów. Na zebraniu Senatu zapada decyzja o usunięciu z posiedzenia szefa KZ NSZZ „Solidarność” dr Walaska. Jednocześnie zostają skierowane do rektora wnioski i kary dyscyplinarne w stosunku do niektórych członków „Solidarności” zakłócających przebieg zebrań wyborczych.

„Solidarność” ogłasza strajk ostrzegawczy i następnie 26 października strajk okupacyjny.

Odbijają się wybory. Bierze w nich udział 48% uprawnionych do głosowania. Prof. Hebda otrzymuje 60% głosów co stanowi 27% wszystkich uprawnionych (wszystko jest to zgodne z ordynacją uchwaloną przez Sena).

W strajku zorganizowanym przez „Solidarność” bierze udział NZS oraz grupa członków ZNP, SZSP, ZSL i PZPR choć organizacje te nie poparły strajku.

Na prośbę ministra, do Radomia przybywa 30 października grupa profesorów delegowanych przez rektorów: Politechniki Warszawskiej, AGH, Politechniki Łódzkiej, Uniwersytetu Warszawskiego. Mają oni zbadać sytuację i przedstawić wnioski ministrowi. Delegaci stwierdzają między innymi, że Senat WSI nie gwarantuje właściwego zarządzania uczelnią i proponują ministrowi przeprowadzenie na WSI nowych wyborów wg ordynacji podobnej do już stosowanych w innych uczelniach. Proponują też powołanie prof. Tomassiego na funkcję prorektora — seniora. Minister Nawrocki obiecuje po konsultacji z organizacją partyjną zastosować się do przedstawionych sugestii, po czym zatwierdza prof. Hebde na stanowisku rektora(?).

KZ NSZZ „Solidarność” w Politechnice Wrocławskiej przesłała do Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. J. Nawrockiego pismo, w którym wyraża „oburzenie i zaniepokojenie faktem, że ... kierownictwo WSI w Radomiu od wielu miesięcy jest w stanie konfliktu z większością społeczności tej szkoły i wbrew tej większości przeprowadza ordynację wyborczą i oparte o nią wybory”. Komisja Zakładowa wzywa Ministra do zakwestionowania legalności wyborów rektora w WSI.

Komisja Zakładowa przesłała także telex do organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Warszawskim w którym wyraża uznanie dla akcji tej organizacji prowadzonej na rzecz poparcia „Solidarności” w WSI Radom.

z TELEXU

Przebywająca w Radomiu Komisja przedstawicieli rektorów: Politechniki Warszawskiej, Politechniki Łódzkiej, AGH, Uniwersytetu Warszawskiego, podważyła legalność wyborów rektora w WSI.

Minister Nawrocki nie uwzględnił stanowiska przekazanego przez Komisję.

(opracowano na podstawie: „Politechnik” nr 33, „Słowo Powszechne” z 5 11 1981 r., telexów z WSI)

LISTOPAD 1981

Październik i pierwsze dni listopada 1918 roku to okres powstawania niepodległego państwa polskiego. 3 listopada skapitułowała Monarchia Austro-Węgierska a 11 listopada Niemcy. W dniach tych doszło na terenach Galicji i Królestwa do rozbrajania wojsk zaborczych. Brak było jednak instytucji, które by mogły przejąć władzę w imieniu narodu polskiego.

Partie lewicy niepodległościowej postanowiły powołać w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy. Do Rządu wejść mieli przedstawiciele PPS, PPSD, PSL „Wyzwolenie” a także zwolennicy Piłsudskiego. Rząd ten został powołany w nocy z 6/7 listopada. Główne siły polityczne na których oparł się to PPS i PSL „Wyzwolenie”. Do Rządu weszli między innymi:

- Ignacy Daszyński (PPSD) - Premier, Kierownik Spraw Zagranicznych i Sprawiedliwości,
- Stanisław Thugutt (PSL „Wyzwolenie”) - Minister Spraw Wewnętrznych,
- Edward Rydz-Śmigły - Minister Wojny.

Twórcy Rządu przewidywali, że wejdą doń przedstawiciele PSL „Piast” i zaproszony do Lublina Wincenty Witos.

W wyniku wypadków wojennych i rozwijającej się rewolucji w Niemczech, zostaje zwolniony z więzienia w Magdeburgu — Józef Piłsudski. Przybywa on do Warszawy w dniu 10 listopada. J. Piłsudski cieszył się poparciem wszystkich antyendeckich, nierewolucyjnych kół politycznych, poparciem POW i le-

gionistów oraz Rządu w Lublinie z Daszyńskim i Rydzem-Śmigłym.

Dnia 11 listopada z rąk Rady Regencyjnej przejął władzę wojskową J. Piłsudski i równocześnie Rada Regencyjna zwróciła się doń z prośbą o utworzenie rządu narodowego. Po porozumieniu się z rządem lubelskim misję utworzenia nowego rządu koalicyjnego powierzył J. Piłsudski Ignacemu Daszyńskiemu. Prowadzili oni rozmowy z różnymi partiami politycznymi. 14 listopada Rada Regencyjna przekazała pełnię władzy Piłsudskiemu, ten zaś powołał rząd. Postanowił mianować Prezydentem Gabinetu Ministrów Ignacego Daszyńskiego, jednak na stanowczy protest endecji zdecydował się na Jędrzeja Moraczewskiego (PPSD). Główne siły polityczne rządu, który miał być koalicyjny to PPS, PPSD, PSL „Wyzwolenie”. Był on kontynuacją rządu lubelskiego i przyjął nazwę Rządu Ludowego. Piłsudski pełnił w nim rolę Ministra Wojny. 22 listopada Piłsudski objął Urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa, najwyższą władzę w Republice Polskiej. Miał ją sprawować do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Listopad 1918 roku otwierał nowy okres w dziejach Polski. Po powstaniu niej niewoli na mapie Europy znowu Polska. Dlatego nie wolno nam o tym nigdy zapomnieć.

Depesza Notyfikująca Powstanie Państwa (16 listopada 1918 roku). Depesza była pierwszym aktem Państwa Polskiego w stosunku do państw obcych.

Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego

Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas Narodowi Polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armii sprzymierzonych — wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonanym.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez 140 lat ciążyła nad losami Polski — przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej.

Za Ministra Spraw Zewnętrznych Wódz Filipowicz

Naczelny Piłsudski

Warszawa, 16 XI 1918

K. GRABAS

Redaguje zespół:

L.Jankowski, L.Nakonieczny
Z.Pacholacz, J.Samołyk
Opł. graf. D.Godlewski Fot. B.Konopka
Korekt. Gabriela Dowgiał
Adres red.: W-w pl. Garwaldzki 13
D-1, p. 12 tel. 203381
ZGPWr. zam. 6847/81 - 3500